DZIŚ BEZPŁATNY DODATEK „MŁODY GRYF SZKOLNY"

MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 30 września 1934. Nr. 39. (185)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Władysław Plaskota

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ

Był ktoś taki, kto miał odwagę powiedzieć: „Broń mnie, Panie Boże, od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę". Że jest to wielka życiowa prawda, wskazują dochodzące nas ze świata wieści. Przynajmniej w odniesieniu do wielkiej polityki.

Tak jest w tej chwili z Polską.

Jakoś dotychczas daliśmy sobie radę z takimi nieprzyjaciółmi, jak Niemcy i Rosja, z którymi wydawało się, że nigdy do porozumienia nie dojdziemy. Poprostu ogień i woda. Jednak potrafiliśmy zawrzeć z nimi umowy, gwarantujące nam na szereg lat pokój. I to bez niczyjej pomocy, opierając się wyłącznie na sile naszej armji i na powszechnej gotowości całego narodu do obrony zagrożonych granic. Ta zdecydowana postawa wszystkich bez wyjątku Polaków, przejawiająca się w licznych ofiarach społeczeństwa na rzecz armji oraz w setkach tysięcy ćwiczących członków organizacyj przysposobienia wojskowego, zdołała wymusić dla nas warunki i ustępliwość wrogów i skłoniła ich do podpisania szeregu umów.

Oczywiście, umowy te, jak wszelkie inne umowy międzynarodowe dotąd przedstawiają jakąś wartość, dopóki na ich poparcie możemy wystawić silną, karną i dobrze uzbrojoną armję. Bez tego są tylko świstkiem papieru. Ale jest to wogóle los wszelkich traktatów. Już Aleksander Macedoński i inni wielcy królowie świata, a nawet jeszcze dawniej ludy podpisywały zobowiązania wieczystego pokoju, a trwał on zawsze tak tylko długo, dopóki jedna ze stron nie poczuła się na siłach. Wtedy wszelkie umowy szły w kąt i następowało pranie, aż się wióry sypały.

Mimo to nikt jeszcze nie wynalazł innego sposobu zabezpieczenia się od sąsiadów, chociaż wszyscy o tem dobrze wiedzą.

Wiemy też i my. Ależ cóż robić, musimy posługiwać się tylko tą bronią, jaka dzisiaj jest w użyciu.

Zdawałoby się więc, że dążąc do utrzymania pokoju, postępujemy zgodnie z zamiarami naszych przyjaciół, a Francji w szczególności. Okazuje się jednak, że tak nie jest. Z tego, co się dzieje, widać, iż poglądy Francji na tę sprawę są inne. Wynika z nich, że tylko ta droga wiedzie do pokoju, którą kroczy Francja, wszystkie inne są złe.

Tak myślą Francuzi. I tutaj różnimy się. Powiadamy, że niewszystko to, co jest dobre dla Francji, musi być jednocześnie dobre dla Polski. Cóż, kiedy Francuzi niechcą się z tem pogodzić. Wychodzi tak, że umowy Francji, Włoch i Anglji z Niemcami — bez Polski! — mają być dla nas dobre, a umowy Polski z Niemcami są dla nas złe! Bo tak się zdaje Francuzom. A jeżeli niechcemy ciągle dać się wodzić za nos i płacić za bezpieczeństwo Francji tylko własną skórą, to kwita z przyjaźni. Jeszcze wprawdzie Francuzi tego nie powiedzieli, ale już tak robią. Już tu i ówdzie nietylko nam niepomagają, ale wyraźnie szkodzą.

Właśnie mieliśmy tego dowód w Genewie, gdzie rząd nasz wniósł projekt, aby mniejszości narodowe we wszystkich państwach miały równe prawa. Naprzykład Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce; Niemcy we Włoszech i Włosi we Francji i t. d. Bo dotychczas to jest tak, że jeżeli przypadkiem na ulicy Warszawy zawieje silny wiatr i zerwie myckę z głowy jakiegoś żyda, to się robi z tego pogrom i zaraz różne dygnitarze z Ligi Narodów przyjeżdżają sprawdzać, czy też naprawdę żydom nie dzieje się u nas krzywda. Jeżeli natomiast Niemcy w Westfalji zmasakrują procesję katolicką, w której Polacy śpiewali po polsku pobożne pieśni, to tem Liga Narodów nie interesuje się. Albo jeśli książę pszczyński nie chce płacić podatków, to wnosi skargę do Genewy i rząd polski musi czekać, co tam na to powiedzą. Również nic nie interesuje panów z Genewy, jeśli rząd francuski wyrzuca na bruk setki robotników polskich po wielu latach ciężkiej pracy.

Przeciwko projektowi Polski najostrzej zaprotestowała właśnie Francja, twierdząc, że u nich jest wszystko w porządku i żadnej kontroli nie dopuści. To się nazywa przyjaźń! Co twoje — to i moje, ale co moje — to tobie wara od tego!

W takich warunkach rząd polski musiał oświadczyć, że nadal nie pozwoli na wtrącanie się innych państw w nasze sprawy wewnętrzne.

Trudno bowiem zgodzić się na codzienne dokuczliwe i poniża-

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

II.

Ruch niepodległościowy w Polsce

„Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska, być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo".

Józef Piłsudski.

Jakże trafne są słowa te w odniesieniu do naszych dziejów, szczególnie porozbiorowych. Naród nasz z końcem XVIII wieku został zwyciężony przez drapieżne potęgi ościenne — Rosję, Prusy i Austrję. Potężna i wielka niegdyś Rzeczpospolita Polska rozszarpana została na części, a nazwa Jej na długie lata wymazana z mapy Europy.

Naród polski jednak nie uległ, nie pogodził się z losem, lecz bez przerwy targał kajdanami niewoli, kilkakrotnie usiłując je zerwać, aż wkońcu zwyciężył, okowy niewoli skruszył i precz je odrzucił.

Przez cały czas trwania stuletniej przeszło niewoli naród polski bez wytchnienia pracował nad odzyskaniem utraconej wolności, kilkakrotnie porywając się do czynu zbrojnego i ponosząc olbrzymie krwawe ofiary. Wszystkie te walki razem z pracą przygotowawczą do nich nazwiemy ruchem niepodległościowym.

Ruch ten rozpoczął się właściwie jeszcze przed ostateczną utratą niepodległości i skierowany był początkowo przeciwko coraz bardziej rosnącym wpływom na losy Rzeczypospolitej Polskiej ze strony Rosji i innych państw ościennych, które korzystając ze słabości wewnętrznej Polski zaczynały sobie w niej gospodarować niby w kraju podbitym, odrywając od Macierzy coraz to większe obszary.

Doszło do tego, że krótkowzroczna i zamiłowana w „złotej wolności" szlachta w obawie przed ograniczeniem tej wolności prosiła carową Rosji Katarzynę o obronę tej wolności, mianując ją „gwarantką praw ustanowionych", doprowadzając do zdegradowania Polski do roli państwa zależnego. Ambasador rosyjski stał się faktycznie gospodarzem w państwie polskiem, formalnie jeszcze niezależnem. Trząsł on królem i sejmem, pozbawiał wolności i wysyłał wgłąb Rosji niewygodnych sobie posłów i senatorów, zaś wojska rosyjskie wkraczały do Polski nikogo o to nie pytając i zachowywały się zupełnie jak w kraju podbitym.

Takie poniewieranie wolnego jeszcze narodu spowodowało wybuch powstania przeciwko Rosji, które w owych czasach nosiło nazwę konfederacji. Szczerzy patrjoci i naprawdę miłujący Ojczyznę obywatele zgromadzili się w Barze na Podolu, zawiązali konfederację, od nazwy miasteczka nazwaną „Barską", i wypowiedzieli wojnę Rosji i tym czynnikom polskim, które kraj do tak opłakanego stanu doprowadziły.

Wojnę tę nazwać można pierwszą taką walką o niepodległość. Trwała ona 4 lata (1768—1772). Zasłynęły w niej nazwiska biskupa Adama Krasińskiego, Józefa Puławskiego, Joachima Potockiego, a szczególnie braci Kazimierza i Franciszka Puławskich oraz natchnionego kaznodziei ks. Marka.

Niestety walka ta, podjęta dla ratowania honoru wielkiego upadającego narodu, a prowadzona z bezprzykładnem bohaterstwem i poświęceniem zakończyła się klęską. Wojska konfederatów zostały ostatecznie pobite przez wojska rosyjskie i, niestety, polskie. Bezpośrednio potem w roku 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski, wskutek którego Polska straciła około trzeciej części ze swego stanu posiadania, a w pozostałej części, aczkolwiek nominalnie niepodległej, gospodarował nadal ambasador rosyjski.

Osłabiona do ostateczności Rzeczpospolita nie była w stanie na gwałt ten zareagować zbrojnie, lecz przez lat prawie 20 lepsza i patrjotyczna część narodu pracowała nad ulepszeniem budowy wewnętrznej państwa, zapewnieniem siły, ładu i porządku, aby móc zrzucić hańbiące jarzmo niewoli. Wynikiem tej dwudziestoletniej pracy była Konstytucja 3 maja, która usuwała wadliwy ustrój państwa. Zbawienny ten krok nastąpił jednak już zapóźno. Nowa konstytucja w życie nie weszła, gdyż nie dopuściła do tego Rosja, która zamierzając zagarnąć dalsze obszary polskie, sprzeciwiła się zaprowadzeniu tak zbawiennych

jące nas rozprawy na terenie Ligi Narodów na temat, co się u nas dzieje, i na wysłuchiwanie jeszcze różnych nauk i uwag wówczas, kiedy inni najzupełniej bezkarnie gwiżdżą sobie z zarządzeń tej Ligi i robią u siebie, co im się żywnie podoba.

Mówiliśmy już tutaj niejednokrotnie o bezsilności tej Ligi, jeśli chodzi o takie zagadnienia, jak najazd Japonji na Chiny, gdzie Liga mogła tylko pokiwać głową z politowaniem nad losem Chińczyków; dzisiaj w naszych oczach od dwóch lat trwa krwawa walka między Boliwją i Paragwajem w Ameryce południowej i znów genewska instytucja nic na to nie może poradzić, bo członkowie jej nie słuchają. Więc jedynie tylko my, Polacy, mamy być tym kozłem ofiarnym, na którym wszyscy sobie używają, narzucając nam takie zobowiązania, jakich sobie nie pozwolili-by narzucić nigdy? Nie! Polska dłużej tak się traktować nie pozwoli, choćby się to nie podobało naszym przyjaciołom.



15-lecie 3 Pomorskiej Harcerskiej Druż. Żegl. w Toruniu

Prezes Okręgu Pomorskiego Z. H. P. p. gen. Pasławski dekoruje Harcerskim Krzyżem Zasługi długoletniego Opiekuna drużyny, kpt. Czermaka Kazimierza

---

reform. A pomogli jej w tem, niestety, niektórzy zaślepieni magnaci polscy, którzy w nowej konstytucji upatrywali pogwałcenie „złotej wolności" i zaprowadzenie „absolutum dominium" (rządu absolutnego). Oni to zawiązali t. zw. konfederację Targowicką i zawezwali na pomoc Rosję, okrywając się hańbą na wieki.

Wywiązała się wskutek tego nowa wojna z Rosją, która miała przynieść zrzucenie znienawidzonego jarzma (1792 rok). W wojnie tej zasłynęli dzielni wodzowie i ofiarni patrjoci — ks. Józef Poniatowski, gen. Tadeusz Kościuszko, Wielhorski i inni. Próżne jednak były krwawe wysiłki tych najlepszych synów znękanej Ojczyzny. Wystraszony zemstą Katarzyny król Stanisław August przystąpił do Konfederacji Targowickiej i nakazał zaprzestania walki. Wkrótce potem nastąpił drugi rozbiór Polski (w r. 1793), po którym z rozległych poprzednio ziem Rzeczypospolitej pozostał jeno skrawek.

Naród polski raz jeszcze zrywa się do walki w obronie niepodległości. Towarzystwo patrjotyczne, gromadzące w swych szeregach gorących patrjotów i ofiarnych obywateli, postanawia jeszcze raz kraj ratować, wywołując zbrojne powstanie. Najbardziej czynnymi w tej sprawie byli Ignacy Potocki, Kołłątaj, generał Działyński, Madaliński i inni. Uznając konieczność jednolitej i energicznej akcji utworzono godność „Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej Narodowej", t. j. dyktatora, którą ofiarowano Tadeuszowi Kościuszce. Wielkie zdolności wojskowe, nadzwyczajna szlachetność oraz wielka popularność w narodzie pozwalały przypuszczać, że ogół narodu polskiego, tak nieprzyzwyczajony do karności, pójdzie jednak pod rozkazy Naczelnika.

W dniu 24 marca 1794 roku Naczelnik Kościuszko ogłosił wybuch powstania i w Krakowie na rynku złożył pamiętną przysięgę, iż najwyższej władzy użyje tylko dla dobra narodu i odzyskania niepodległości. (Moment ten widzimy na obrazie w każdej prawie świetlicy).

Naczelnik Kościuszko prowadzenie wojny oparł na podstawach innych, jak to było dotychczas. Mianowicie powołał on pod broń cały naród, a liczył szczególnie na lud wiejski, który dotychczas był całkowicie odsunięty od wpływu na losy państwa, a nawet w obronie Ojczyzny nie mógł brać żywszego udziału. Słynnym manifestem połanieckim nadał włościanom rozległe prawa, mając przytem nadzieję, że tak potraktowany lud wiejski pośpieszy w szeregi obrońców Ojczyzny.

Tak się też stało. Pod sztandary Kościuszki śpieszyły ze wszystkich stron Polski wojska regularne, liczni ochotnicy i rzesze chłopów, z których Naczelnik tworzył osobne oddziały „kosynierów", gdyż z braku innej broni walczyli oni osadzonemi na sztorc kosami.

Pierwszą zwycięską walkę z moskalami stoczył Naczelnik pod Racławicami (wieś koło Krakowa) w dniu 4 kwietnia 1794 roku, gdzie pobił znacznie liczniejszy oddział wojska rosyjskiego. W bitwie tej z nadzwyczajną brawurą i ofiarnością bili się kosynierzy, kosami zdobywając baterję armat. Szczególnie odznaczył się gospodarz Wojciech Bartosz, który pierwszy wpadł na baterję i zdobył ją przy pomocy towarzyszy. Otrzymał on za to stopień chorążego i szlacheckie nazwisko „Głowacki".

W parę dni po tem samorzutnie uwolniła się Warszawa, Wilno i inne miasta. Przy uwolnieniu Warszawy główną rolę odegrał lud miejski pod dowództwem majstrą szewskiego Kilińskiego. Wilno uwolnione zostało przez płk. Jasińskiego.

Gdyby teraz przy Kościuszce skupił się cały naród, owiany niezłomną wolą zwycięstwa, losy Polski byłyby inne. Lecz niestety i jemu nie udało się zbudzić do walki całego narodu. Apel jego poruszył tylko najlepszą część społeczeństwa — wojska powstańcze były zbyt słabe liczebnie. To też przewaga wroga zrobiła swoje. Wojska powstańcze odniosły klęskę pod Szczekocinem, a w jakiś czas potem zostały całkowicie rozbite pod Maciejowicami, gdzie sam Naczelnik ranny dostał się do niewoli. To przesądziło losy powstania. Wódz rosyjski Suworow zdobył szturmem przedmieście Warszawy Pragę, wycinając w pień około 12.000 bezbronnej ludności bez różnicy płci i wieku. Bezpośrednio potem nastąpił trzeci rozbiór Polski (w r. 1795), który spowodował całkowite wykreślenie Polski spośród państw Europy.

BŁĘKITNA LEGENDA MOSZCZANICY

(Korespondencja własna)

Żywiec we wrześniu 1934 r.

Spokojni włościanie z cichej wioski podżywieckiej *Moszczanica*, spoglądają dzisiaj z radością i dumą na okolicznych sąsiadów. Nic w tem dziwnego — do nich, właśnie do nich, do ich kochanego i szanowanego dziedzica zjechał na dłuższy pobyt *Pan Marszałek*... A każdy, kto zna ten uroczy zakątek Polski, jakim jest Żywieccyzna, przyznać musi, że wybór był bardzo trafny. Zdrowe górskie powietrze przepojone zapachem żywicznych sosen, panorama pięknych widoków, roztaczająca się wkoło, spokój i cisza, potrzebne do pracy, oto rękojmia, że *Wódz i Budowniczy Państwa* będzie się tutaj czuł doskonale.

Sama Moszczanica, malowniczo położona na niewielkiem wzgórzu czyni dziś raczej wrażenie maleńkiego, budującego się miasteczka. Kilka miesięcy temu straszliwy pożar strawił 40 chat, a pogorzelcy, korzystając z pomocy władz, odbudowują jedynie domy murowane. Dwór, obecnie miejsce zamieszkania Marszałka, leży w pewnem oddaleniu od wsi w pięknej i zacisznej dolinie. Stanowi on własność pp. Kempińskich. Z każdego okna we dworze i z każdego miejsca w pięknym rozległym parku roztacza się *wspaniały widok*. Jak okiem sięgnąć wzgórza i wzgórza, malowane kolorowemi zagonami pól. Horyzont oplatują wieńcem niebieskie kontury gór, łatane miejscami ciemnym fioletem lasów.

Duży biały dom — dzisiaj centrum zainteresowania całego powiatu, a może i całej Polski — robi nadzwyczaj miłe wrażenie, chociaż jest prosty i bezpretensjonalny. W środku wyższa piętrowa część, wsparta z obu stron na pięciu filarach, do połowy wmurowanych w ściany, po bokach dwa parterowe skrzydła. W środkowej części na piętrze mieszka obecnie *Marszałek*. Duży centralny pokój o trzech oknach, wsparty pośrodku na dwóch masywnych filarach — to sypialnia. Obok mniejszy pokój, utrzymany cały w niebieskim kolorze z czerwono-złotym freskiem wzdłuż ścian, służy jako gabinet do pracy. Marszałek sam wybrał sobie ten pokój, mówiąc, że wydaje mu się on najpiękniejszy, oraz, że *widok z bocznego okna przypomina mu Syberję*. Na dole całe niemal lewe skrzydło zajmuje piękny, b. estetycznie umeblowany salon. Tutaj odrazu rzuca się w oczy olbrzymi obraz batalistyczny nieznanego pendzla, który przedstawia *bitwę pod Stoczkiem*. Obraz ten zwrócił odrazu uwagę p. Marszałka, który przyglądał mu się z wielkiem zainteresowaniem. Na stole w salonie leży oprawna w żółtą skórę *księga pamiątkowa*, w której na prośbę gospodarzy wpisują się wszyscy goście. Są tam już autografy wielu wybitnych osób, które bawiły w Moszczanicy -- teraz wzbogaci się ona o *najzaszczytniejszy podpis w Polsce*.

Dokoła domu roztacza się piękny, bardzo starannie utrzymany park, miejsce codziennych spacerów Marszałka. W głębi za domem starsza część ogrodu. Tutaj króluje *wiekowy kasztan*, opleciony wokoło zielonemi ławeczkami, i *dwa splecione ze sobą i nadzwyczaj wysokie drzewa, modrzew i lipa*, widoczne w okolicy z bardzo nawet wielkiej odległości. Przed domem z frontu ogromny zielony gazon, czerwieniący się w środku wspaniałym, kwitnącym klombem.

Dalej ciągnie się wiele alejek — jedna szczególnie miła: brzozowa, pełna miłych pamiątków.

Z każdego prawie miejsca w ogrodzie widać dokładnie cały dom. Jest on obecnie starannie udekorowany. Cztery biało-czerwone chorągwie łopocą wesoło w powiewach wrześniowego wiatru. Wzdłuż ściany frontowej pod oknami piętra wiją się girlandy z zielonej choiny. Pod środkowem oknem sypialni Marszałka, w centralnym punkcie domu, wisi starannie i pracowicie wykonane *godło państwowe*. Na tle czerwonych owoców jarzębin *orzeł polski z białych kulek jaśminu* oraz takież litery J. P. Robi to zupełnie wrażenie mozaiki.

Wogóle cały dom i ogród robią dziś jakieś wrażenie poważne i uroczyste. A jeszcze kilka dni temu każdy ich nerw tętnił życiem i gorączkową pracą. Co chwila zajeżdżały pośpiesznie samochody, wytworne limuzyny i wyładowane różnemi sprzętami ciężarówki, po domu kręciły się istne tłumy rozmaitych ludzi — monterzy, malarze, tapicerzy, a wśród nich wyżsi oficerowie i stali mieszkańcy. Moszczanica gotowała się na przyjęcie Wielkiego Gościa. Wszystko musiało być odświeżone i upiększone. Dzień i noc pracowali ludzie nad naprawieniem drogi z Żywca. Ten ruch nie uszedł oczywiście uwagi wszystkim mieszkańcom z okolicy, a ponieważ sam fakt przyjazdu Marszałka był do ostatniej chwili *tajemnicą*, przeto kursowały najfantastyczniejsze pogłoski. Jedni przekonywali o *wybuchu wojny* i o umieszczeniu w Moszczanicy *głównego sztabu*. Inni twierdzili z całą pewnością, że to przyjedzie *cały Senat*, aby w spokoju, zdala od stolicy radzić nad Konstytucją. Pewna grupa twierdziła, że to *nie Senat ale Sejm*. Najfantastyczniejsze jednak bajki nie były tak piękne jak prawda, która miała się już wkrótce ukazać.

W sobotę rano gruchnęło po Żywcu, że przyjeżdża Marszałek, że nawet jest już na dworcu. Łatwo można sobie wyobrazić radość poczciwego miasteczka. Od czasu, jak przed 5-ciu laty bawił tu Pan Prezydent i jak ofiarowano Mu na pamiątkę produkt ziemi żywieckiej: *30 metrów kiełbasy* (autentyczne!) Żywiec nie miał okazji witać żadnego z dostojników Państwa. A teraz sam Marszałek... Bezzwłocznie zaczęły gromadzić się tłumy ludzi. Przedewszystkiem chciano zobaczyć słynną „salonkę“ Marszałka, którą przyjechał on z Warszawy. Sprawiła ona małe rozczarowanie. Był to zwykły nie różniący się nazewnątrz od innych wóz, tylko okna były przysłonięte żółtemi firankami, a z boku wisiała skromna tabliczka „zajęty“.

Ludzie ustawili się wzdłuż ulic wiodących w stronę Moszczanicy; panie przybyły z bukietami kwiatów. Marszałek opuścił wóz około południa. Był ubrany w niebieski mundur, szary prochowy płaszcz i niebieską maciejówkę. Ukazanie się Marszałka przed dworcem wywołało niebywały entuzjazm publiczności i licznie zgromadzonych dzieci ze szkół powszechnych. W czasie przejazdu Wodza przez Żywiec, lud-

ność witała Go owacyjnie, rzucając pod koła samochodu naręcza kwiatów i wznosząc gromkie okrzyki.

Każdemu musiała utkwić w pamięci ta czarująca postać z auta uśmiechająca się życzliwie spod siwych wąsów.

...A tymczasem na ganku białego dworu niecierpliwe oczekiwanie. Co chwila jakiś fałszywy alarm, domniemany odgłos samochodu okazuje się turkotem furmanki. Raz nawet zajeżdża przed ganek prawdziwy samochód, ale ukazuje się w nim czarny, wąsaty służący Marszałka, który przyjechał ze swym Panem z Warszawy i przywiózł teraz Jego walizki. Wreszcie telefon, że Marszałek opuścił już dworzec. Denerwujące uczucie oczekiwania. Wreszcie... tak to już napewno. Słychać wyraźnie trąbkę. Chwilę potem w ciemnej soczystej zieleni otaczających drogę wjazdową krzewów zabłysły szyby samochodów. Jeden... drugi... W pierwszym siedzi płk. dypl. Strzelecki, kawalerzysta, adjutant Marszałka, w drugim Marszałek w towarzystwie kpt. Lepeckiego. Wszyscy oficerowie prężą się na baczność, pp. Kępińscy występują naprzód z chlebem i solą. Gospodarz wygłasza krótkie, lecz piękne przemówienie. Mówi o zaszczycie, jaki spotyka jego dom, dziękuje Marszałkowi za wybór.

— Przyjazd Twój — mówi — będzie dla nas i dla dzieci naszych najradośniejszą chwilą w życiu.

A wręczając tradycyjną tacę z chlebem i solą kończy:

— Niech Ci Panie Marszałku będzie w tym domu jaknajlepiej.

Marszałek wita się, przyjmuje kwiaty od córek pp. Kępińskich i udaje się do salonu, gdzie natychmiast podchodzi do obrazu, przedstawiającego bitwę pod Stoczkiem. Następnie rozpoczyna ożywioną rozmowę z gospodarzami. Jest w doskonałym humorze, śmieje się i żartuje. Pani Kępińska wręcza Mu wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, który wyhaftowała osobiście. Wizerunek jest oprawiony w srebrną ramkę, po której biegnie napis: „Pani Ostrobramska, błogosław Wodzowi Polski zawsze i wszędzie". Pan Kępiński podsuwa pamiątkową książkę z prośbą o podpis. Pan Marszałek rozmawia jeszcze chwilę z pannami, wspominając przytem z rozrzewnieniem o swoich córkach. Wreszcie żegna się i odchodzi w towarzystwie płk. Strzeleckiego, ażeby osobiście obejrzeć cały dom.

Mijają dnie. Dwór moszczanicki, opróżniony oczywiście przez dotychczasowych mieszkańców, ściąga na siebie zaciekawione spojrzenia wszystkich. Pogoda dopisuje poprostu świetnie. Ciągłe deszcze, mgły i chlapanina urwały się jak nożem uciął dosłownie z chwilą przyjazdu Marszałka. Rozpoczął się piękny, ciepły i słoneczny wrzesień. Marszałkowi służy górskie powietrze; jest w doskonałym humorze i ma świetny apetyt. Żywiec nie uspokoił się jeszcze po radosnym wstrząsie, który przebył. I znowu krążą różne opowiadania i domysły.

— — — — — — — —

A wśród starych szumiących drzew moszczanickiego parku chodzi błękitna legenda walk o Niepodległość. Legenda 1905-go roku, Legjonów, Magdeburga i twarda rzeczywistość wyścigu pracy. Chodzi w niebieskim mundurze żyjąca Historja Polski.

A. B.

Zgon gen. brygady J. Stachiewicza



Zmarły w tych dniach ś. p. gen. bryg. Stachiewicz, szef Wojskowego Biura Historycznego, należał do szeregu tych wybitnych postaci, które od wielu lat były najbliższymi i najwierniejszymi współpracownikami Marsz. Piłsudskiego. Na długo przed wojną światową generał Stachiewicz jako słuchacz uniwersytetu wstępuje do tajnego Związku Walki Czynnej, biorąc w pracach jego czynny udział. Z chwilą wybuchu wojny światowej wyrusza z oddziałami strzeleckiemi w pole jako dowódca kompanji. Tak rozpoczął żmudną służbę w legjonach, obejmując coraz zaszczytniejsze, ale i odpowiedzialniejsze stanowiska.

Z chwilą odzyskania niepodległości, gen. Stachiewicz jako major wyrusza na czele odsieczy z Krakowa na Przemyśl, który zdobywa. W początkach 1919 r. jest Szefem Sztabu na terenie Poznańskiego, a w czasie bitwy warszawskiej szefem Sztabu Kwatery Głównej Naczelnego Wodza. Pod koniec wojny rosyjskiej dowodzi 13 dyw. piechoty.

Od roku 1922 obejmuje Wojsk. Biuro Historyczne tworząc z tej instytucji jedną z najpoważniejszych placówek naukowych w Polsce.

STAWIER

Ze zjazdu delegatów Związku Strzeleckiego

W ubiegłą niedzielę odbył się w Toruniu zjazd delegatów Związku Strzeleckiego, działających na terenie O. K. VIII. Na zjeździe byli obecni: D-ca O. K. VIII. p. gen. Pasławski, p. wicewojewoda Skarzyński, delegat Komendy Głównej Z. S. kpt. Hosenberger, komendant Okręgu VIII. Z. S., kpt. Korczewski, delegaci poszczególnych organizacyj społecznych, oraz delegaci Związku Strzeleckiego na szczeblu powiatów z terenu D. O. K. VIII. Ogółem było 360 osób.

Zjazd otworzył prezes Okręgu p. Lech Schedlin - Czarliński, a następnie p. gen. Pasławski wygłosił bardzo mocne przemówienie, w którem podkreślił olbrzymie trudności, jakie Związek Strzelecki na Pomorzu musiał zwalczać w zaraniu swojego istnienia. Szczególnie zwrócił p. generał uwagę na konieczność zaopiekowanie się nietylko elementem wyborowym, ale i takim, którym nikt zająć się niechce a który zachować należy dla społeczeństwa i dla państwa.

Sens przemówienia p. generała Pasławskiego jest ten, że Z. S. nie może dążyć po linji najmniejszego oporu w kierunku uzyskiwania łatwych efektownych triumfów, ale wzorem dawnych strzelców i legjonistów nie cofać się przed żadnemi przeszkodami. Tylko walka z przeciwnościami może być prawdziwą szkołą życia. Dlatego to wstęp do nas mają nietylko owi sprawiedliwi, ale i — jak to podkreślił w niedzielę generał Pasławski — zbłąkane owieczki.

Wychodząc więc z ewangelicznego założenia, że większa jest radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika niżli ze 100 sprawiedliwych, nie mamy potrzeby obawiać się na tem polu zawodów.

I tylko jedno zastrzeżenie. Nie mając nic do ukrycia ani w swoich założeniach ideowych, ani w codziennych przejawach naszej pracy — nie musimy, jak dotychczas, kryć się z tem wszystkiem pod korcem. Wprawdzie społeczeństwo pomorskie potrafiło już ocenić wartość pracy strzeleckiej i niewątpliwie darzy nas zaufaniem i opieką, dowody czego obserwujemy codziennie, niemniej przeto społeczeństwu temu należy się pewna równowartość łożonych na Z. S. świadczeń w formie wystąpień zewnętrznych, które każdy może oglądać i na ich podstawie ukształtować sobie pogląd na postęp w pracy. Rzecz tę najłatwiej osiągnąć najprostszemi formami.

A więc: mundur strzelecki na ulicy, maciejówka, strzelecka odznaka w klapie marynarki cywilnej, a przedewszystkiem wszędzie i zawsze godne zachowanie się.

Prócz istniejących poglądów o ochoczej pracy strzelców nad p. w. i w. f. dojrzeć musi w świadomości powszechnej opinja, że strzelec jest równocześnie najbardziej karnym i kulturalnym obywatelem.

Ci będą mieli szczęście w życiu!



Na uroczystości ślubnej jednego z kominiarzy berlińskich był obecny cały cech kominiarzy, którzy utworzyli szpaler przed kościołem

ALEKSANDER KADULSKI

Neapol i Rzym

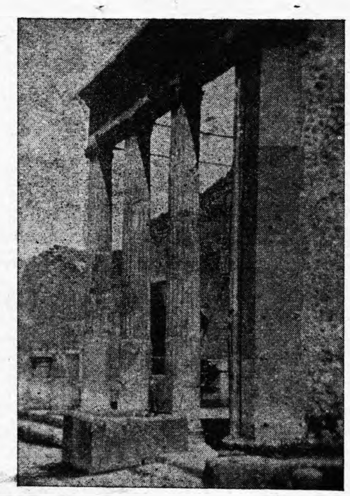
(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Podczas dokonywania zdjęć kilkakrotnie przewodnik wskazał nam tablice z zakazem fotografowania. To samo spotkało mnie w muzeum pompejańskiem. Muzeum to jest małe, brzydkie i niewiele zawiera zabytków. Wszystkie cenniejsze przedmioty wywieziono stąd. Na uwagę jednak zasługują odlewy gipsowe ludzi i zwierząt, które zaskoczone przez wybuch Wezuwjusza skonały w potokach lawy. Uzyskano je w ten sposób, że do wnęk wytworzonych w lawie wlewano gips jak do form. Dzięki temu udało się uzyskać kilka doskonałych odlewów, wymownie obrazujących męki ginących podczas katastrofy ludzi.

Najpiękniejszą częścią „miasta umarłych" jest forum, skąd roztacza się rozległy widok na ruiny, na amfiteatr z areną, pełną właśnie krzewów o czerwonem kwieciu, i dalej na dymiący Wezuwjusz

Przed opuszczeniem ruin napiliśmy się wody z fontanny, która według objaśnień przewodnika pochodzi jeszcze z czasów starożytnego Rzymu.

O piątej godzinie dzwonek dozorcy oznajmił zamknięcie bram.



Jedna ze świątyń w Pompei

W drodze powrotnej do Neapolu bacznie przyglądałem się wybrzeżom koło Sorrento, które

O. R. P. „Iskra" znowu w Gdyni

Podczas gdy „Dar Pomorza", żaglowiec szkolny Państwowej Szkoły Morskiej, opuścił Gdynię, by udać się w całoroczną podróż dokoła globu ziemskiego, żaglowiec szkolny Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej O. R. P. „Iskra" powrócił do swego portu macierzystego i przybił do Gdyni w nocy z 21 na 22 b. m.

O. R. P. „Iskra" pod dowództwem kpt. mar. Nahorskiego wyruszył z Gdyni w pierwszych dniach maja. Odwiedzono kolejno Cherbourg, Palma (na Balearach) i Bizertę, gdzie nasz okręt był z zaciekawieniem i serdecznością przyjmowany, o czem świadczyły liczne i obszerne wzmianki w prasie zagranicznej.

Z Bizerty wyruszyła „Iskra" 12 lipca i przebywszy szczęśliwie Gibraltarską cieśninę, zakotwiczyła w Funchal na Maderze 23-go rano. Władze miejscowe nie taiły swoich dla Polski sympatyj. Wspomnienia z pobytu Marszałka Piłsudskiego są tam jeszcze żywe i ze czcią wspominane. Stąd niezwykła wprost gościnność i serdeczność całego społeczeństwa Madery w stosunku do naszych marynarzy. Ludność jest zresztą doskonale poinformowana o Polsce i jej historji — znacznie lepiej może, niż w niejednym kraju na kontynencie europejskim.

Postój „Iskry" w Funchal zbiegł się z wizytą dwóch innych okrętów szkolnych — hiszpańskiego „Galatea" i greckiego „Ares". Między oficerami i załogami wszystkich trzech okrętów zapanowały serdeczne stosunki koleżeńskie. Ciekawe, że „Iskra" — właśnie najmniejsza — ma za sobą znacznie większe podróże morskie.

Odkotwiczywszy z Funchal 5 sierpnia, „Iskra" mimo mgły i nadzwyczaj trudnych warunków nawigacyjnych, przeszła „Goulet de Brest" 19-go zrana, a w południe zakotwiczyła na redzie wielkiego francuskiego portu wojennego. I w Brest czekało ją bardzo gościnne przyjęcie. Podchorążowie zwiedzili „Ecole navale" — najbardziej nowoczesną ze wszystkich szkół morskich, najnowszy krążownik francuski „Algérie", muzeum morskie, arsenał, okolice i t. d.

29-go sierpnia odkotwiczono z Brest przy silnym sztormie, który trzeba było przeczekać na redzie zewnętrznej. Następnego dnia, mimo jeszcze sztormowej pogody, wyszła „Iskra" na Atlantyk i przezwyciężywszy trudne przejście przez Kanał La Manche, napotkała nowy sztorm na morzu Północnem. W nocy z 8 na 9 września zakotwiczyła w słynnej Zatoce Płaczu na Jutlandji, poczem następnego dnia wpłynęła do fjordu Christiansand (Norwegja), gdzie także czekało ją bardzo przychylne przyjęcie. Wreszcie po kilku dniach postoju i ćwiczeń wyruszyła w drogę do Gdyni, dokąd przybyła 21-go około północy. Podchorążowie mieli ciekawą, pożyteczną i pełną wrażeń podróż szkolną, z której kraj także dużo odniesie korzyści.

z okna wagonu były dobrze widoczne. Istotnie są piękne. Piękniejsze niż mi się początkowo zdawało. Droga prowadzi tutaj wśród rozległych winnic, wyglądających jak olbrzymie sklepienia z zieleni, zawieszone na wątłych podporach drewnianych.

— — — — — — — — — — — — —

W następnym dniu należałem do burty służbowej. Mimo to udało mi się jeszcze raz wyjść na ląd. — Zostałem wysłany w sprawie służbowej. Chodziło o odebranie nadeszłej z Cagliari części steru, którą zamówiliśmy w jednej z tamtejszych odlewni. Na krótko przed opuszczeniem Sardynji bowiem nasz ster uległ uszkodzeniu. Po odebraniu odpowiednich papierów w towarzystwie okrętowem, udałem się do komory celnej w porcie. Wskutek niejasnych wskazówek, musiałem dopytywać się o przesyłkę w trzech urzędach celnych, zanim wreszcie w czwartym znalazłem, czego szukałem. Ku mojemu zdumieniu żaden z urzędników na wszystkich komorach celnych nie znał obcych języków. Z opresji wyratował mię jeden z napotkanych tam żołnierzy, Słoweniec z pochodzenia. Dzięki wielkiemu podobieństwu języków słoweńskiego i polskiego porozumieliśmy się bez trudności.

Mając jeszcze trochę czasu przechadzałem się po mieście, wiedząc, że nie prędko będę chodził po tych ulicach. W ucieczce przed upałem wstąpiłem do jakiejś piwiarni, jak się okazało niemieckiej, gdyż podano mi doskonałe piwo monachijskie. Po chwili do piwiarni weszła jakaś para, z którą nawiązała się rozmowa.. Byli to Niemcy. Wzięli mnie zrazu za Amerykanina, co się nam, Polakom, często zdarzało zagranicą. Młody Niemiec, zadowolony, że znałem trochę język niemiecki, wyraził zachwyt spowodu tak pięknej podróży „Iskry". Chcąc się wywdzięczyć pięknem za nadobne, wspomniałem, że nowy krążownik niemiecki odbywający czyny niemniej ciekawą podróż, też był niedawno na tych wodach.

Był to mój jedyny wypadek, w którym używałem języka niemieckiego zagranicą.

Wieczorem zazgrzytała znanym głosem winda kotwiczna. Było już na tyle chłodno, że pot nie lał się z nas tak obficie, jak zwykle w podobnych wypadkach. Trzeba bowiem wiedzieć, że kotwicę wciągaliśmy o własnych siłach.

Jeszcze przed północą zginęły nam z oczu światła Neapolu i sylwetka dymiącego Wezuwjusza — pierwszego z czynnych wulkanów Europy, który spotkałem na mym szlaku.

Następne dwa miałem ujrzeć już po upływie czterdziestuośmiu godzin.

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(16)

POWIEŚĆ

Doktór Ramholt długo rozglądał się po laboratorjum, fachowem spojrzeniem badając każdy szczegół. Wyraz niepokoju znikł w trakcie tego z jego twarzy. Wzięło nad nim górę zainteresowanie zawodowe.

— No, no, uśmiechnął się lekko, urządziłeś się wcale nieźle. Ale to przecież właściwie nie pracownia dla mnie. Gdzie tutaj miejsce dla lekarza? Sądząc po instrumentach i aparatach, to to raczej świetna pracownia dla fizyka i chemika. A ja te dziedziny znam przecież tylko powierzchownie. Najlepszy dowód, że nie mógłbym nawet określić znaczenia wielu urządzeń, które tutaj widzę. Na przykład te zwoje drutów, które się wiją dokoła tamtego aparatu? A sam aparat — zupełnie coś nowego, czego nie widziałem dotychczas zupełnie?

Doktór zamilkł na chwilę i z jeszcze większą ciekawością badał urządzenie pracowni.

Major Ernest von Streitbländer nie przerywał mu ani jego bezładnych okrzyków zdziwienia ani — teraz — dłuższego milczenia, które było jakgdyby wyrazem zakłopotania.

Nic w tem zresztą nie było dziwnego, że doktór czuł się zakłopotany. Każda nowość z dziedziny naszego zainteresowania, której dotychczas nie znamy i nawet wytłumaczyć sobie nie możemy, zawsze nas napawać będzie niepokojem, że zostaliśmy w tyle, że nauka nasze wiadomości już zdołała wyprzedzić, pozostawiając nas na uboczu.

Wreszcie major przerwał kłopotliwe milczenie, które zapanowało w laboratorjum.

— Wyraziłem się trochę nieściśle, — rzekł z drwiącym uśmiechem, — kiedy powiedziałem, że będziesz tutaj pracował. Raczej b ę d z i e m y tutaj pracowali. Ale i to wszystkiego tobie nie mówi. Niech ci wystarczy na razie to, że w tej pracowni dokonywują się prace przygotowawcze. Kilka wyjaśnień wytłumaczy tobie znaczenie aparatów i urządzeń i dasz sobie już łatwo z niemi radę. Ja sam posiadam jeszcze oddzielne laboratorjum. Tam dopiero ujrzysz dziwy. A teraz...

Major zamilkł i podszedł do ściany laboratorjum nawprost okien o dużych, mlecznych szybach, które nie broniły dostępu światłu, lecz uniemożliwiały wszelkie niepożądane spojrzenia nieproszonych intruzów zzewnątrz. Całą ścianę zakrywała duża szafa o szerokich rozsuwanych drzwiach. Wnętrze szafy wypełniały półki, pełne szklanych naczyń, retort, probówek i butli z różnemi płynami i chemikaljami.

Doktór nie spuszczał oka z majora, który wsunął rękę pod najniższą półkę i zdawał się czegoś szukać.

Nagle usłyszał w laboratorjum ciche brzęczenie podobne do głosu brzęczyka telefonicznego. W tej samej chwili środkowa część wnętrza szafy wraz z wszystkiemi półkami poczęła powoli usuwać się w tył.

Kiedy brzęczenie ustało, oczom zdumionego doktora ukazał się czarny otwór, wiodący wgłąb mrocznego pokoju, w którym lśniły tylko słabo szkła retort i butli na codopiero odsuniętych wtył półkach.

— Nie bój się! Chodź śmiało za mną! — zachęcał major doktora i przekroczył próg szafy.

Doktorowi nie pozostało nic innego jak pójść śladem majora.

Gdy wsunął się przez otwór w ścianie szafy do ciemnego wnętrza, znowu usłyszał brzęczenie. Półki wracały na swoje miejsce, sunąc bezszelestnie po niewidocznych szynach w podłodze. Teraz pokój zaległy zupełne ciemności. Otwór, przez który dotychczas wpadało trochę światła, znikł, zamknięty przez ruchomą część szafy.

Doktór uczuł, jak major ujął go za ramię i prowadził kilka kroków w głąb ciemnego pokoju. Potem usłyszał, jak się oddalił.

Nagle pokój zalała powódź jaskrawego światła, że doktór oślepiony aż oczy musiał przymrużyć. Kiedy je znowu otworzył, ujrzał przed sobą prawdziwy gabinet lekarski, a raczej małą salkę operacyjną. W oszklonych szafach lśniły różne narzędzia operacyjne. Inna szafka była zapełniona długiemi szeregami słoików i butelek z różnemi płynami. Istna apteka podręczna. Na środku stał stół operacyjny, połyskujący w jaskrawem świetle swemi niklowemi częściami. Przy ścianie znajdował się wielki tapczan, pokryty lśniącą czarną ceratą.

W tej samej chwili, kiedy wzrok doktora padł na tapczan, z ust majora wyrwał się wściekły okrzyk.

— Verflucht!... zaklął i natychmiast podskoczył do ściany i przekręcił kontakt. Znowu ciemności zaległy pokój. Znowu zadźwięczał cicho ukryty mechanizm.

— Wracajmy! — grzmiał dalej wściekły głos majora. — Szybciej!

Zanim światło zgasło, zdążył doktór jeszcze przez ułamek sekundy spojrzeć na tapczan i zauważyć, że nie był on pusty. Biały fartuch lekarski, który na nim leżał, nie był tam rzucony przypadkowo, w pośpiechu. Był zbyt starannie rozciągnięty na całą długość tapczana.

O tym obrazie, pochwyconym przez mgnienie oka, musiał myśleć doktór, kiedy szybkim krokiem podążył za majorem i przez widoczny znowu otwór wszedł do jasnego laboratorjum.

Major, purpurowy na twarzy, zasunął tylko zewnętrzne drzwi szafy i nacisnął guzik dzwonka elektrycznego. W całym domu rozległo się gwałtowne długie dzwonienie. Doktór usłyszał szybki tupot nóg, lecz do pokoju wsunął się cicho tylko jeden służący, Gerhard. Wystraszony wyraz jego twarzy i lęk w oczach dowodziły, że z samego sposobu dzwonienia już wyczuł wściekłość majora.

— Dlaczegoście go nie wywieźli? — ryknął major, wygrażając pięściami nad kurczącym się ze strachu służącym.

— Odpowiadaj! — pienił się w złości.

Zanim służący zdążył wykrztusić jakieś słowo odpowiedzi, otwarły się znowu drzwi, tym razem gwałtownie i energicznie, i do pokoju wpadła żywo smukła postać kobieca w czarnej domowej sukni, która w luźnych fałdach spływała z jej wąskich ramion.

— Nie alarmuj całego domu! — krzyknęła, odsuwając Gerharda, który cicho wymknął się z pokoju. — Przestań się ciskać! Wściekłością nic nie zyskasz.

— Greta, wybacz, ale nie ciebie wołałem — odpowiedział już spokojniej poskromiony nagle major. — Co się tu dzieje? Dlaczego nie uczyniliście tak, jak zarządziłem przez telefon?

Greta dopiero teraz zauważyła obecność trzeciej osoby w laboratorjum i spojrzała pytająco na majora.

— Ach tak, — przypomniał sobie major Ernest — pozwól, że ci przedstawię naszego nowego współpracownika. Doktór Hans Ramholt, mój przyjaciel z frontu. Będzie nam pomagał w naszych doświadczeniach jako lekarz.

Doktór skłonił się nisko i uścisnął podaną mu dłoń. Kim jest Greta, nie dowiedział się z ust majora.

— Ale mów, co się stało? — nalegał major, zapominając już o doktorze.



Poufna narada majora z doktorem przy szampanie

— Zapal wpierw światło i usiądźmy — odparła spokojnie.

Istotnie, wieczór zapadł już niespostrzeżenie i ciemno było w pracowni. Major przekręcił kontakt i poprowadził Gretę do kilku krzeseł, które stały obok jednego ze stołów laboratoryjnych. Doktór trzymał się na uboczu. Kiedy usiedli, Greta zaczęła:

— Mówiłam ci już przez telefon, że Wilhelm miał wypadek z samochodem. To nam popsuło szyki.

— Gdzie jest Wilhem teraz? Co robi? — rzucił niecierpliwie major.

— Samochód jest w warsztacie, a Wilhelm pobiegł do Elzy i wróci drugim samochodem, który stoi w remizie u Elzy. Zresztą kryjówkę Elzy nr. 4 musimy zlikwidować.

— Co znowu?

— Elza telefonowała, ale nie chciała podawać telefonicznie szczegółów. Zapowiedziała swój przyjazd z Wilhelmem. A co do tamtego — Greta wskazała na ścianę z wielką szafą — musieliśmy przecież czekać, aż zmrok zapadnie.

— Dobrze — odpowiedział major. — Zostaw nas teraz samych. Gdy Elza przyjedzie, daj mi natychmiast znać.

Smukła postać Grety, otulona w powłóczystą, lśniącą szatę, wysunęła się kocim, giętkim ruchem z pokoju.

Major Ernest von Riemendorf-Streitbländer i Dr. Hans Ramholt pozostali w pokoju sami. Doktór milczał, patrząc tylko surowym wzrokiem na majora. Major bynajmniej się nie zmieszał pod tem spojrzeniem i jakgdyby snuł własne, ważniejsze myśli.

— Co to wszystko znowu znaczy? Co jest „tam“? — spytał wreszcie zniecierpliwiony doktór, wskazując na szafę.

Major, jakgdyby teraz dopiero oprzytomniał, spojrzał na doktora, ze zdziwieniem, iż śmie mu przerywać dumanie i machnął pogardliwie ręką.

— Versuchskanickel! — odburknął. — Tylko mały królik doswiadczalny, który zdechł. Nie przejmuj się tem.

W doktorze wzbierało oburzenie. Ton, w jakim przemawiał major, poruszył go do głębi i budził w nim uczucia, które major swoją brutalnością i butą na chwilę uśpił. Nie ulegało wątpliwości, z tego zdawał sobie teraz już sprawę, że tam za ściana leżała jakaś ofiara tajemniczych i zbrodniczych praktyk majora.

Major jednym rzutem spojrzenia na twarz doktora zorjentował się w uczuciach, jakie w nim w tej chwili nurtowały.

— Hahaha, roześmiał się ochrypłym głosem. — Mazgaj z ciebie!

Na twarzy doktora wystąpiły rumieńce i już chciał odpowiedzieć. Władczy ruch ręki majora odebrał mu głos.

— Nie tłumacz się ani nie oburzaj. Nic to tutaj nie pomoże. Mogę cię tylko pocieszyć, że nie jest tak, jak myślisz. Ten, co „tam“ leży, to owszem „królik“ doświadczalny, ale miał nim dopiero być. Nie z mojej przyczyny zginął. Sam sobie winien. Był to biedny chłopak, który się tułał po Gdańsku i którego przygarnąłem. Był o tyle wygodny, że nikt się o niego nie pytał i nigdzie stąd nie wychodził. Dlatego też miał dostęp do laboratorjum. Posługiwałem się nim czasem przy drobnych pracach. Dzisiaj rano stało się nieszczęście. Wyszedłem na chwilę z laboratorjum. On pozostał. Nagle usłyszałem krzyk. Kiedy wróciłem, chłopak wił się w boleściach na podłodze. Był nieuważny i dotknął się tamtych drutów, które widzisz obok tablicy rozdzielczej. Prąd, wzmocniony jeszcze przez mój specjalny aparat, który poznasz, nie był wyłączony. No, i stało się nieszczęście. Ale nie moja to wina.

Zamilkł, lecz po chwili znowu się roześmiał śmiechem, który na doktora teraz podziałał, jak zgrzyt noża o szkło, że aż dreszcz zimny go przeszedł.

— Ten to niewinna ofiara własnej nieostrożności, ciągnął dalej major niewzruszony. — Ale mam dwuch innych, którzy lepiej na nasz cel się nadają. Sam ich zobaczysz. Będą twoimi pierwszymi pacjentami.

Dalsze wynurzenia majora przerwał urywany sygnał syreny samochodowej.

— Elza przyjechała — szepnął i zamarł w oczekiwaniu.

(C. d. n.)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Drugie zwycięstwo podniebne Polski

Polskie balony na trzech pierwszych miejscach.

Nie upłynęły dwa tygodnie od wspaniałego zwycięstwa naszych lotników w Challenge'u, i znowu odnieśliśmy drugie zwycięstwo powietrzne w międzynarodowych zawodach balonowych o puhar Gordon-Bennetta. Równocześnie jest to drugie skolei zwycięstwo w tych samych zawodach, tak iż puhar Gordon-Bennetta, zdobyty w zeszłym roku w Ameryce przez kpt. Hynka, pozostaje w Polsce.

Polskie zwycięstwo jest tem ważniejsze, że trzy pierwsze miejsca zajęli Polacy. Nikt nie może twierdzić, że zwycięstwo spowodowane zostało przypadkiem. Zwycięstwo jest wynikiem bezwzględnej wyższości polskiego lotnictwa balonowego nad staremi potęgami lotniczemi.

Przez 6 lat z rzędu Amerykanie zdobywali puhar, wreszcie zlekceważyli europejskich zawodników, i sądzili, że już są bezkonkurencyjni.

Tymczasem w zakładach balonowych w Legjonowie pod Warszawą poczęto szyć balony, które odznaczały się dobremi własnościami lotniczemi. Stosowano tam coraz nowe ulepszenia i na przedostatnie zawody balonowe Polska wysłała do Ameryki balon „Kościuszko", pilotowany przez kpt. Hynka i kpt. Burzyńskiego. Niespodzianie dla całego świata Polacy zwyciężyli zdecydowanie.

Przypuszczano, że to jednak zwycięstwo przypadkowe, że Amerykanie po pierwszej klęsce wyślą do Europy nową ekipę, już niepokonaną nawet przez Polaków. Stało się inaczej.

Nikt już teraz więc nie może kwestjonować wyższości polskiej techniki balonowej i polskich lotników. Na przyszły rok spodziewamy się walki bardziej wyrównanej, ufamy jednak, że i wówczas zwyciężymy.

Najważniejsze zaś jest to, że w całem społeczeństwie polskiem panuje znakomity duch i entuzjazm dla lotnictwa, wyrażający się nietylko w słowach, ale przedewszystkiem w czynach. Społeczeństwo popiera instytucje lotnicze i organizacje jak naprz. L. O. P. P., dzięki czemu można zdobywać środki na rozbudowę cywilnego lotnictwa.

Pięknie powiedzieli Włosi po zwycięstwie polskiej ekipy w Challenge'u: „że duch polskiej husarji, odrodził się w polskiem lotnictwie".

Wyniki lotu.

Na 16 balonów, które ostatecznie wystartowały do wielkiego lotu, balony polskie zajęły 3 pierwsze miejsca.

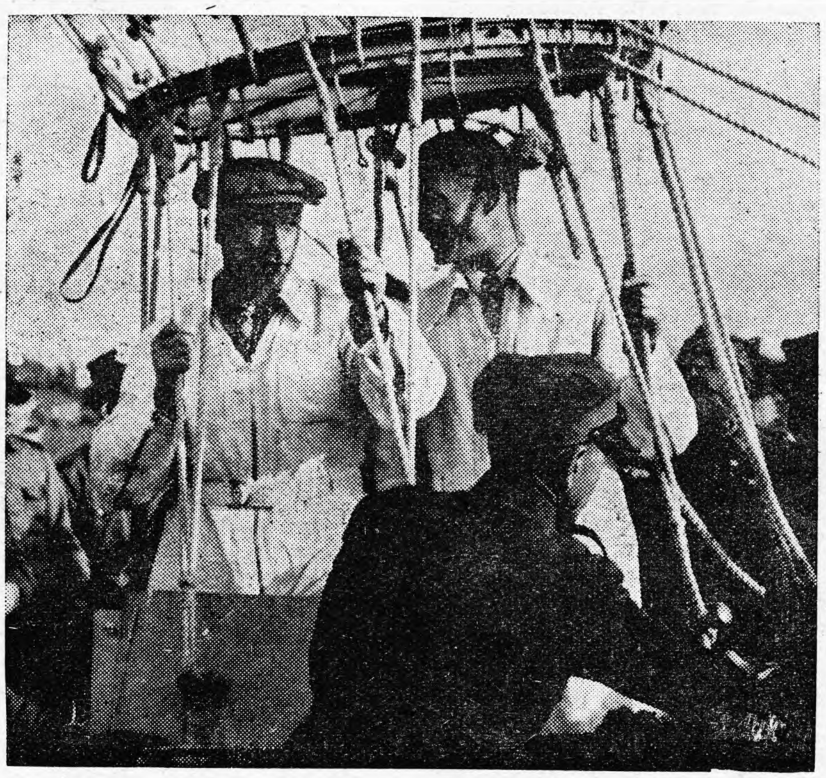
Balony lądowały w następujących miejscowościach:

1) „Kościuszko" (kpt. Hynek i por. Pomaski), lądował w miejscowości Anna pod Woroneżem, odległość od Warszawy 1300 km., czas lotu 44 godz. 58 min.

2) „Warszawa" (kpt. Burzyński i por. Zakrzewski), lądował w Bikowie, pod Riazaniem, odległość 1280 km, czas 35 godz. 18 min.

3) „Polonia" (kpt. Janusz i por. Wawszczak) lądował w miejscowości Sułkowa pod Helsingforsem, odl. 1175 km, czas 23 godz. 30 min.

Belgijski balon „Belgica" (Belgja, Demuiter i i Coeckelbergh), lądował w Bieżecku, okr. Twerski, w odległości 1160 km od Warszawy i zajął 4-te miejsce.



Kpt. Burzyński i por. Zakrzewski w gondoli balonu „Warszawa" na chwilę przed startem

Bardzo ciekawe jest porównanie czasów. Zwycięski balon „Kościuszko" leciał blisko 45 godzin, „Polonia" znajdująca się na 3-ciem miejscu, tylko 23 i pół godz. „Kościuszko" więc w czasie prawie dwukrotnie dłuższym przebył tylko około 125 klm. więcej od „Polonii". Tłumaczy to się tem, iż balony, które wybrały niższą, północno-wschodnią drogę, korzystały z silniejszego wiatru.

Balony, które obrały sobie większą wysokość kilku tys. m., napotkały na wiatr wschodni, ale znacznie wolniejszy.

Z porównania lotu „Polonii" z lotem „Kościuszki" widać, że „Polonia" leciała po pewne zwycięstwo. Gdyby jeszcze choć kilka godzin dłużej mogła utrzymać się w powietrzu, byłaby przeleciała około 1500 km, a więc dalej niż inne balony. Przedwczesne lądowanie zostało spowodowane uszkodzeniem powłoki.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Ubiegły tydzień na szerokim świecie minął pod smutnym znakiem katastrof. W Japonji szalał straszliwy tajfun, w Anglji wydarzyła się okropna katastrofa kopalniana, jedna z największych, jakie dotąd zanotowano.

Tajfun, który nawiedził Japonję uderzył najpierw na Nagasaki, poczem przeszedł nad wybrzeżem, czyniąc największe spustoszenia w Osaka i Kobe.

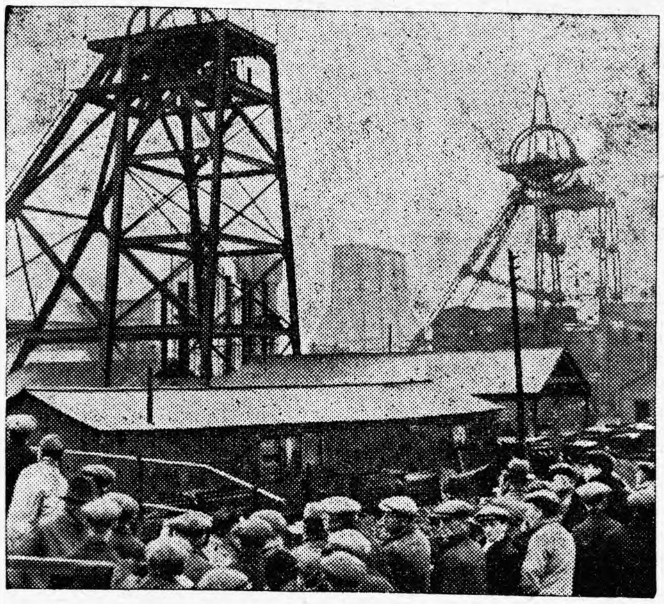
W Osaka zginęło wskutek zawalenia się budynków szkolnych 400 dzieci, zaś 820 odniosło rany. W Kioto pod gruzami zburzonych siłą tajfuna szkół znalazło się przeszło 1000 dzieci.

Na wybrzeżu kilka miast uległo zniszczeniu wskutek przypływu morza, spowodowanego podmorskiem trzęsieniem ziemi. W odległości kilkudziesięciu kilometrów od wybrzeża dno morskie podniosło się o blisko 400 m na obszarze około 120 km długim i 50 km szerokim. Według ostatnich danych podczas tajfunu zginęło około 3000 osób, 13 340 jest rannych.

Burza zniszczyła 18 400 domów, 22 000 zabudowań jest poważnie uszkodzonych. 170 000 domów zostało zalanych, przeszło 200 szkół zostało zburzonych lub uszkodzonych. 330 mostów wymaga naprawy.

Katastrofa spowodowana przez cyklon, jest najstraszniejszem tego rodzaju wydarzeniem, notowanem w Japonji w ciągu ostatnich 30 lat.

Okropna katastrofa w kopalni angielskiej Wrexham, podczas której zginęło 273 górników, jest trzecią co do wielkości, jakie w ostatniem stuleciu dotknęły Anglję. Liczba ofiar była tylko w 2 wypadkach większa. W roku 1910 w Lancashire zginęło 344 górników i w 1913 roku w Glamorgan poniosło śmierć 439 ludzi.



Kopalnia Wrexham w Angli, miejsce strasznej katastrofy

Młody szczęściarz



Dwunastoletni Jerzy F., uczeń gimnazjalny szczęśliwy posiadacz losu **Nr. 140897**, na który padła w ostatnim dniu ciągnienia klasy IV-tej wygrana **zł 15.000**, w szczęśliwej **kolekturze „Uśmiech Fortuny“ w Toruniu.**

Katastrofa wydarzyła się w ub. sobotę. O godz. 3 nad ranem nastąpiła gwałtowna eksplozja, od której zapaliły się sztolnie. 270 górników zostało odciętych od świata. Wszelka akcja ratunkowa okazała się niemożliwa, gdyż górnicy byli zewsząd otoczeni płonącym węglem. *Musiano ich żywcem zamurować w płomiennym grobie*, aby odciąć dostęp powietrza i zapobiec dalszemu rozszerzaniu się pożaru. Wszystkie korytarze, wiodące do płonącej części kopalni, zamurowano szczelnie przy pomocy piasku i cementu. Wątpią, aby wogóle kiedykolwiek kopalnia była znowu otwarta.

Również w Polsce wydarzył się niezwykły nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 8 ofiar. Na hałdzie szybu Klara w pow. świętochłowieckim bezrobotni zbierali odpadki węgla, wysypane z kopalni. Nagle hałda zapaliła się na przestrzeni 10 m i płomienie objęły momentalnie 35 osób, które zostały strasznie poparzone. Ofiary wypadku, na których zajęły się ubrania, wśród jęków i krzyków rozbiegły się na wszystkie strony, starając się ugasić na sobie płomienie. Kilkanaście osób rzuciło się do bagna, ratując się w ten sposób przed zgubą.

Pożar powstał od pyłu węglowego, który pod wpływem ciśnienia powietrza nagle się zapalił. Z pośród 34 ofiar pożaru 8 osób zmarło.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

LEKKOATLETYKA.

W niedzielę 23 b. m. odbyły się w Toruniu pierwsze międzymiastowe zawody lekkoatletyczne między reprezentacjami Grudziądza i Torunia o puhar przechodni, ufundowany przez prezydenta m. Torunia p. Bolta.

Puhar zdobył Grudziądz, zwyciężając Toruń w ogólnym stosunku punktów 109:91. Porażkę Torunia przypisać należy przedewszystkiem paniom z Grudziądza.

We wszystkich konkurencjach kobiecych, z wyjątkiem rzutu dyskiem, gdzie Toruń uzyskał drugie miejsce i w sztafecie 4×75, Grudziądz zdobył pierwsze miejsce i drugie miejsca. W konkurencjach męskich, w biegach krótkich i długich, Toruń osiągnął pierwsze miejsca, natomiast w rzutach i skokach z wyjątkiem tyczki, Grudziądz bezwzględnie górował, plasując się na pierwszych miejscach.

W rzucie kulą padł nowy rekord Pomorza, który ustalił Zieliński (Grudziądz) 12,74 m.

PIŁKA NOŻNA

Rewanżowe spotkanie piłkarskie o wejście do Ligi między łódzkim ŁTSG, a toruńskim Gryfem odbyło się w Toruniu w niedzielę 23 b. m. Jak wiadomo przy pierwszem spotkaniu w Łodzi Gryf przegrał 4:1 a drużyna łódzka już wtedy przejawiła tak dalece wyższość nad toruńczykami, że nie było wielkiej nadziei, by ten rewanżowy mecz toruńczycy mogli wygrać. Tak się też i stało. Gryf przegrał w stosunku 3:0. A że obecnie gryfitów czeka na przyszłą niedzielę przeprawa z mistrzem okręgu poznańskiego, twardą drużyną Legji, tem samem szanse Gryfu na wejście do Ligi z każdym tygodniem maleją.

W meczu towarzyskim ligowa Warta z Poznania przegrała niespodziewanie z bydgoską Polonją 2:4 (2:3). Warta zlekceważyła przeciwnika i przegrała zasłużenie.

W niedzielę na boisku Wisły w Krakowie odbył się mecz ligowy Wisła—Warszawianka, zakończony zwycięstwem drużyny krakowskiej w stosunku 3:2 (2:2).

Na stadjonie Wojsk Polskich rozegrany został mecz o mistrzostwo ligi pomiędzy Legją i Pogonią zakończony zasłużonem zwycięstwem Legji w stosunku 1:0 (1:0).

W meczu ligowym ŁKS. pokonał zdecydowanie Cracovię 3:0 (2:0). Cracovia wystąpiła w osłabionym składzie.

W sobotę popołudniu na boisku warszawskiej Polonji odbył się mecz piłkarski o wejście do Ligi pomiędzy poznańską Legją a stołeczną Gwiazdą. Mecz zakończył się zasłużonem zwycięstwem Legji w stosunku 4:0 (1:0). W pierwszem spotkaniu zwycięstwo odniosła również Legja.

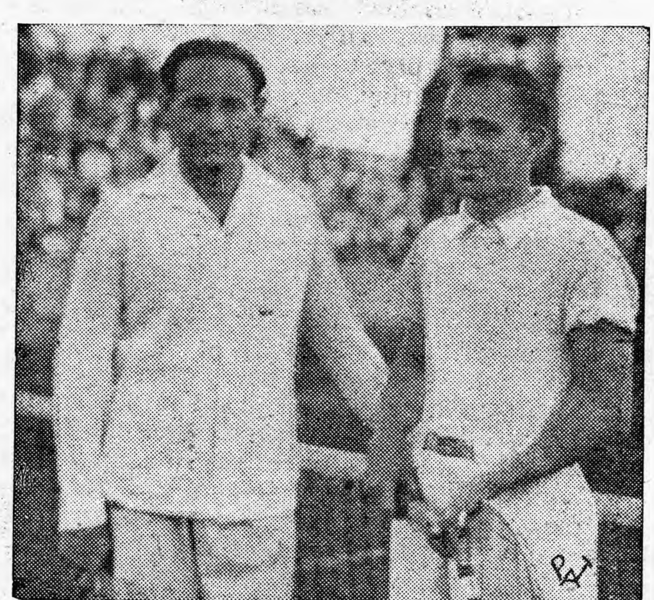
W Poznaniu odbył się mecz piłkarski pomiędzy zawodową drużyną włoską FC. Milano, a poznańską Wartą. Zwyciężyła zasłużenie drużyna gości w stosunku 3:1 (0:1).

RÓŻNE

Pomorski Związek Lekkoatletyczny przeprowadzi w niedzielę 30 września b. r. niezwykłą imprezę sportową.

Będą to zawody w wytrwałości chodu na dystansie 50 km o mistrzostwo Polski. Zawody odbędą się w Bydgoszczy.

Porażka słynnego tenisisty francuskiego w Warszawie



Na kortach warszawskiej Legji odbył się mecz tenisowy między paryskim Racingclubem a Legją. W pierwszym dniu meczu odniósł sensacyjne zwycięstwo Hebda nad słynnym mistrzem tenisu światowego Borotrą w stosunku 12:10 (6:4). Hebda był bohaterem dnia i meczu, który zakończył się zwycięstwem Legji nad klubem francuskim w stosunku 3:2. Na zdjęciu Borotra (po prawej) i Hebda.

W Niemczech w Bornie odbyły się, po raz pierwszy zagranicą, zawody o Polską Odznakę Sportową, zorganizowane przez miejscowy Polski Robotniczy Klub Sportowy. Startowało 16 zawodników, wyłącznie obywatele polscy, z których 6-ciu odznakę zdobyło. Na podkreślenie zasługuje dobry wynik wyścigu kolarskiego na 20 km — 36 min. i wynik na 100 m, uzyskany nie na bieżni — 12,2 sek. Na zawodach obecni byli przedstawiciele konsulatu R. P. w Lipsku.

W Sztokholmie startował w ramach międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w biegu na 3000 m Kusociński, który zwyciężył w czasie 8.23. Drugie miejsce zajął Szwed Jonson. Duńczyk Nielson, któremu Kusociński uległ niedawno w Kopenhadze, zajął dopiero szóste miejsce.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

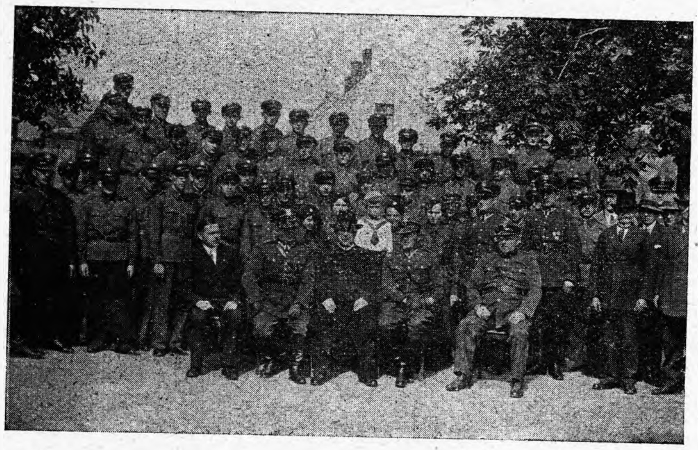
Echa „Spływu do morza“.

Włocławek. Kiedy przed kilku tygodniami uczestnicy wielkiego „spływu do morza“ dotarli w swej wodnej wędrówce do prastarego grodu Władysławowego — Włocławka, witała ich specjalnie w tym celu utworzona komisja, złożona z przedstawicieli władz i społeczeństwa. Smaczny obiad dla obozujących kajakowców przygotowała kuchnia polowa 14 p.p. Po obiedzie wszystkich zakwaterowano w mieście.

Najmilszego przyjęcia doznali ci, którzy znaleźli się na kwaterze w świetlicy I oddz. Zw. Strzel. Szara brać strzelecka wszystkich (około 150 osób) przyjęła z otwartemi ramionami.

Mile musiano wspominać przyjęcie u strzelców w Włocławku, skoro po ukończeniu spływu zaczęły nadchodzić liczne podziękowania.

Uroczystość otwarcia Roku Szkolnego Kompanji P. W. Kaczory.



Na zdjęciu w środku ks. prob. J. Smoliński i d-ca komp. p. w. Kaczory Pkm. Str. Gran. Bol. Leśnik.

Dnia 2 bm. odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolenia Oddziału Z. S. Kompanji P. W. Kaczory (pow. Chodzieski). Uroczystość odbyła się w Morzewie.

Już od godz. 9 rano na placu przed świetlicą Z. S. w Morzewie poczęły się zbierać z całego rejonu oddziały Z. S. w swoich nowych mundurach. Widok dziarskiej postawy strzelców budził podziw u ludności. Nie brak było także strzelczyń, które tutaj coraz liczniej zapełniają szeregi Z. S. O godzinie 9.30 dowódca kompanji P.W. podkom. Str. Gran. Bol. Leśnik odbiera raport o przybyciu 90 strzelców i 1 drużyny strzelczyń. Nastąpił wymarsz do kościoła. Podczas nabożeństwa okolicznościowe kazanie patrjotyczne wygłosił ks. prob. Smoliński, który podkreślił charakter katolicki Z. S. Po mszy św. odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Po nabożeństwie w świetlicy Z. S. ks. prob. Smoliński jeszcze raz przemówił do strzelców, zagrzewając ich do wytrwałej pracy i przestrzegając, przed zatruwaniem duszy jadem partyjnej nienawiści. Referent wych. ob. nauczyciel Baran i dowódca kompanji Leśnik wskazali następnie na znaczenie gotowości do obrony kraju i ideologję Zw. St. Okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Pierwszego Marszałka wszyscy wznieśli z zapałem. Po akademji wszyscy członkowie udali się do swoich warsztatów pracy z pieśnią na ustach.

Echa obchodów 20-tej rocznicy wymarszu Kadrówki.

Chojnice. Oddział Z. S. **Gockowice** urządził uroczystość 20-tej rocznicy wymarszu Kadrówki. 4 ub. m. o godz. 20. z boiska szkoły powszechnej, gdzie nastąpiła zbiórka strzelców i przedstawicieli władz i obywatelstwa, udano się pochodem na miejsce obchodu, gdzie przy tradycyjnem ognisku odczytano rozkazy Komendanta Gr. Z. S. i złożono ślubowanie.

Oddział Z. S. **Żychce** urządził obchód w Konarzynach. Po zbiórce strzelców i licznych gości w szkole wyruszono za wioskę i rozpalono ognisko. Nastąpiło odczytanie rozkazu i wygłoszenie okolicznościowego przemówienia, poczem po wzniesieniu okrzyków na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego zakończono obchód pieśnią „Hej, strzelcy wraz!

Nazajutrz z inicjatywy oddziału Z. S. odbyło się w kościele parafjalnym w Konarzynach uroczyste nabożeństwo, po południu zaś zawody lekkoatletyczne. Uroczystość zakończono zabawą taneczną na powodzian.

„10 strzałów ku chwale Ojczyzny“

Jesienne zawody strzeleckie pod hasłem „10 strzałów ku chwale Ojczyzny“ zorganizowała na terenie Włocławka komenda Powiatowa Z. S. bardzo sprawnie. Eliminacyjne strzelania odbywały się w czasie od 10—23 bm. Rozgrywki finałowe nastąpiły 27 bm. Rozdanie nagród ma nastąpić 30 września po ukończeniu rozgrywek finałowych zawodów sportowych pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków“.

Odprawa referentów wychowania obywatelskiego Zw. St. w Inowrocławiu.

W niedzielę 16 bm. odbyła się w Inowrocławiu odprawa referentów wychowania obywatelskiego Z. S., na którą przybyło 190 osób. Odprawę zagaił ob. por. Lasota, Kom. Pow. Z. S., witając przedstawicieli władz i prosząc na przewodniczącego Kom. Pow. Z. S. wicestar. Śmietankę, poczem przystąpiono do wygłoszenia referatów.

Inspektor szkolny p. Janowski mówił na temat roli pracownika oświatowego Z. S., podkreślając, iż w wychowaniu obywatela jest konieczna planowość i ramy pracy oświatowej muszą być stałe. Duże znaczenie w pracy tej posiada pomoc władz szkolnych.

Następnie przemówił Kom. Okr. VIII. Z. S. kpt. Korczewski, który dziękował nauczycielstwu za pełną poświęcenia pracę, wskazując referentom wych. obyw. na szczytną rolę pedagogów społecznych.

Ob. Brzostek mówił następnie o znaczeniu pracy świetlicowej i jej organizacji. Potem nastąpiły referaty ob. Sowińskiego o czytelnictwie na terenie świetlicy, ob. Nowaczyka o znaczeniu propagandy prasowej oraz ob. Góry, okręg. ref. wych. obyw., o kwestjach technicznych pracy oświatowej i wychowania obywatelskiego.

Po dyskusji przewodniczący zamknął odprawę apelem do wytrwania w zaszczytnej pracy obywatelskiej i społecznej w szeregach Z. S.

Emocjonująca gonitwa Z. S. za lisem w Grudziądzu.

Ruchliwa Sekcja Motorowa Z. S. Grudziądz raz po raz daje znać o swojej działalności różnemi imprezami, których celem są nietylko emocja sportowa i rozwój tej placówki, lecz także ciekawie pomyślana zabawa towarzyska.

Taką właśnie imprezą, zorganizowaną pod kierownictwem ob. M. Lewandowskiego, była gonitwa motocyklowa za lisem, która odbyła się dnia 16 bm. w Górnej Grupie, skupiając zarówno zawodników w ilości kilkunastu osób jak i rodziny wraz z dziećmi oraz gości. Śliczna polska jesień oczywiście nie zawiodła, dostarczając imprezie doskonałych warunków zwłaszcza, że za teren zostały obrane śliczne okolice Górnej Grupy w promieniu 12 km.

Zwyciężył w gonitwie sam lis, którego rolę spełniła ob. Zofja Adamowa, kryjąc się w sposób niezwykle pomysłowy wraz z synkiem w leszczynie tuż obok szosy w okolicach Wiąga w odległości 10 km. od miejsca startu. Zwyciężczyni bowiem, ob. Adamowa, jedyna przedstawicielka płci pięknej, uprawiająca sport motorowy, nie została wykrytą w przepisanym czasie i otrzymała nagrodę w postaci srebrnego puhara z rąk Komendanta P. W. p. kpt. Praskiego, który zaszczy-

cił swoją obecnością zawody i przeprowadził oficjalną stronę imprezy. Wręczając nagrodę p. kpt. Praski wygłosił pod adresem zwycięskiego lisa i innych członków Sekcji Motorowej interesujące przemówienie, podkreślając okoliczności, iż nagrodę uzyskuje kobieta, i życząc pomyślnego rozwoju tej tak ważnej placówce Z. S.

Cały przebieg imprezy był kontrolowany na samochodach. Na zakończenie zawodów zostały na miejscu zorganizowane zawody strzeleckie o odznakę O. S., przyczem uzyskano kilka odznak II i III klasy. Strzelali nietylko członkowie, ale i goście.

Całość dostarczyła uczestnikom niezwykłych wrażeń sportowych i wycieczkowych, a pamięć o nich niewątpliwie przyczyni się do rozpowszechnienia idei sportu motorowego.

Grudziądz miastem „rycerzy" strzeleckich.

Jak wynika z przeprowadzonych obliczeń zdobytych przez społeczeństwo grudziądzkie odznak strzeleckich, miasto w gwałtownem tempie staje się miastem „rycerzy". Dotychczasowe wyniki tegoroczne już znacznie przekroczyły rezultaty zawodów z roku ub., które postawiły Grudziądz na jednem z czołowych miejsc.

Widać jednak, jak daleko od „przesycenia„ głodu rycerskiego, skoro naprzykład w ub. niedzielę, podczas strzelania o O. S. na strzelnicy garnizonowej wzięło udział około 700 osób, w tem duża ilość członków Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego.

Jesienne zawody sportowo-strzeleckie w Świeciu.

W dniu 16 września odbyły się na miejskiem boisku sportowem w Świeciu jesienne zawody sportowo-strzeleckie o nagrody przechodnie, które dały nast. wyniki:

Strzelanie o mistrzostwo powiatu mężczyzn z broni mało-kalibrowej na 50 m.: I miejsce Dr. Skalski Stanisław — Z. S. Laskowice 91 pkt.

Strzelanie o mistrzostwo powiatu kobiet z broni małokalibrowej na 50 m: I m. Lewandowska Marja — Z. S. Świecie — 66 pkt.

Pięciobój kl. A. — bieg 100 i 800 m, pchnięcie kulą, skok wzwyż i wdal: I m. Boelk Marcin — G. K. S. Świecie — 3663,5 pkt.

Pięciobój kl. B. I m. Boniek Maksymiljan — Sokół Przechowo 2926 pkt.

Trójbój starszych (od 30 lat) kl. A. I m. Stęga Roman — Zw. Ofic. Rez. Świecie 933 pkt.

Trójbój starszych kl. B. I m. Szlachcikowski Bronisław — Sokół Przechowo 1150 pkt.

Trójbój zespołowy młodzików kl. A (100 m, kula 5 kg., skok wzwyż) I m. zespół Gimn. Klubu Sportowego Świecie — 5346 pkt.

Trójbój zespołowy młodz. kl. B.: I m. zespół K. S. M Przechowo.

Bieg 3000 m: I m. Ciemnicki Bronisław — Sokół Świecie 10 m 2 sek.

W trójboju zespołowym kl. B osiągnięto nast. wyniki:
Bieg 100 m. Gracz Klemens — Klub Sport. Pruszcz.
Pchnięcie kulą 5 kg. Boniek Maksymiljan — Sokół Przechowo 11 m.
Skok wzwyż Boniek Maksymiljan — 142,5 m.

Indywidualnie największą ilość punktów osiągnął: Boniek Maksymiljan — 1420 pkt.

Zawodami kierował z ramienia Pow. Komitetu WF i PW. p. profesor Kazimierz Eckstein.

Pogoda piękna. Zawodników mało, publiczności niewiele. Na starcie zabrakło faworytów zawodów, t. j. zawodników z miasta Nowego. Wyniki poza biegiem na 3000 m. nieszczególne.

Piękne nagrody wręczył zawodnikom bezpośrednio po zawodach Pow. Komendant WF i PW. p. kpt. Gustowski.

KOLEJ. PRZYSP. WOJSK.

Obchody 20-tej rocznicy wymarszu Kadrówki.

Kack Wielki. W sierpniu b. r. w 20-letnią rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej odbyło się nadzwyczajne zebranie członków Ogniska, na którem sekretarz ob. Gapski wygłosił odczyt p. t. „Zwycięstwo wiary w siły własne. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Budowniczego Polski Marszałka Piłsudskiego.

Rąbinek. Ognisko urządziło dnia 7 sierpnia b. r. uroczystą akademję w własnej świetlicy, podczas której prezes Ogniska wygłosił okolicznościowy odczyt.

Wrocławki. Dla uczczenia 20-tej rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej urządziło tut. Ognisko w dniu 5 sierpnia b. r. akademję, na której prezes Ogniska ob. Mortyński wygłosił odczyt na temat „Legjony Polskie a niepodległość Ojczyzny".

Na strzelnicach K. P. W.

Strzelewo. W tradycyjnem strzelaniu z broni małokalibrowej pierwszą nagrodę zdobył ob. Kałużny, drugą — ob. Żywecki, trzecią — ob. Gliński, czwartą — ob. Fatz, piątą — ob. Czepnik, szóstą — ob. Michałek. Do zawodów zgłosiło się 21 członków.

Puck. W strzelaniu o Odznakę Strzelecką wypełniło warunki 15 członków.

Strzelanie odbyło się pod kierownictwem plut. Byczyńskiego z Kom. pow. PW. i WF. Wejherowo.

Tczew II. Zarząd Ogniska zorganizował w niedzielę dnia 2 września br „jesienne zawody strzeleckie" połączone z zabawą ludową. Dochód z zabawy przeznaczono częściowo na powodzian.

Wycieczki.

Lubawa. Dnia 5 sierpnia br. urządziło tut. Ognisko wycieczkę krajoznawczą do pobliskiej miejscowości Rakowice.

Strzelewo Ognisko urządziło wycieczkę rowerami do Koronowa. Zwiedzono Wojnowo, Mochel, Wtelno, Gościeradz, Koronowo, Tryszczyn, Opławiec i Bydgoszcz.

Kierownikiem wycieczki i informatorem był ob. Mięczyński.

HARCERSTWO

15-lecie 3 Pomorskiej Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej w Toruniu.



Harcerki, harcerze i gromady zuchów w gościnie u żeglarzy

Nowy rok pracy w harcerstwie.

W niedzielę, dnia 23 września b. r. uroczystą Mszą św. w kościele św. Jakóba, harcerstwo pomorskie rozpoczęło nowy rok pracy.

Po Mszy św. odbyła się na Rynku Staromiejskim defilada wszystkich toruńskich drużyn, tak zuchowych jak i harcerskich przed przedstawicielami Kół Przyjaciół, hufcową i hufcowym toruńskim.

Wspomnienia z obozu harcerzy w Nowej Wsi pod Włocławkiem

Upalny, letni dzień. Słońce świeci. Cisza dookoła w lesie i na pięknej polanie. Żadna trawka, żaden listek nie drga, błogi spokój ogarnął wszechświat. Wtem nagle rozgwar,

śmiechy, śpiewy, nawoływania przedzierają ciszę leśną. To nasze zuchy-harcerze z powiatu 'włocławskiego przybyli zakładać swój obóz. Werbel przycichł, sygnałówka swym potężnym tonem dała znać, że tu na dłuższy czas mamy spocząć. Wkrótce też rozpoczęła się mrówcza praca i wyrósł jakby spod ziemi półkrąg białych namiotów z flagą biało-amarantową na maszcie w pośrodku. Budowa kapliczki, bramy, stołu, ogniska dopełniła reszty. Miał się rozpocząć 15-todniowy kurs harcerzy dla zastępowych, zorganizowany przez Kom. Hufca Włocławskiego. Przybyli zewsząd hartować swego ducha i ciało, przybyli pomnożyć swe wiadomości harcerskie, by zostać zastępowymi, świadomymi swych obowiązków. Z myślą też o Polsce wyrwał się z ich młodych piersi potężny śpiew:

„Wszystko co nasze Polsce oddamy
W niej tylko życie, więc idziem żyć".

Zaczęła się długa i gorliwa praca pod kierunkiem wytrawnych, doświadczonych i wyszkolonych na kursach instruktorskich członków Komendy. Na kurs przybyło kilkudziesięciu druhów z powiatu włocławskiego, w 84% ze szkół powsz., a 14% ze szkół średnich, w wieku od 10 do 18 lat. Element w większości ubogi, poziom umysłowy różnorodny, w granicach od III oddz. szk. powsz. do 5 kl. gimn. (dawnej) włącznie. Spowodu różnorodności przygotowania harcerskiego i umysłowego uczestników, prowadzono dwa poziomy szkolenia: st. młodzika i wywiadowcy. Cały dzień od godz. 6 do 21 min. 30 był wypełniony sumienną pracą. Wykłady, harce, gry i ćwiczenia sportowe na świeżem, żywicznem powietrzu w świetle słońca, krzepiły młode serca i zaprawiały na pożytecznych obywateli kraju. Tu właśnie na obozach harcerskich zdobywają siłę i zdrowie, umiłowanie karności, punktualności dokładności, posłuszeństwa, pogodnego znoszenia niewygód, zaradności, chętnego niesienia pomocy innym, odwagi.

Boć czyż nie jest zdumiewające, że taki 10-letni szkrab, który w domu boi się w nocy wychylić głowy spod pierzyny, tu stojąc w nocy w lesie o godz. 24 na warcie z laską na ramieniu, czuwa nad całym obozem, a kiedy wraca do domu, mówi z radością: „Mamusiu, wczoraj w nocy pilnowałem obozu, bo wszyscy spali, a ja byłem na warcie. Ukraśćbym nic nie pozwolił" (autentyczne, Leszek w Brześciu Kuj.) Jakaś siła, moc dodaje odwagi tym młodziutkim harcerzykom, i słusznie, boć na ich małych ramionach wielka Polska ma spocząć.

„Ramię pręż, ducha tęż!
Ojczyźnie miłej służ.
I prężą ramiona, krzepią ducha, by Polsce służyć.
Nic ich tutaj nie zraża,
Ni ranne wstawanie,
Ni w ogonku po obiad bieganie,
Ni nocne alarmy w pełnym ekwipunku,
Niema i przy myciu zimną wodą żadnego frasunku.

A i o Bogu harcerze tutaj pamiętają. Zaledwie oczy ze snu trąbka im odemknie, zrywają się ze swych namiotów, by wspólnie przed kapliczką obozu odśpiewać: „Kiedy ranne" lub „O Panie Boże Ojcze nasz". A wieczorem znowu: „Idzie noc" i „Wszystkie nasze" kończą całodzienne zajęcia. W niedziele i święta zawsze maszerują do najbliższego kościoła na nabożeństwo. Czuwał też i nad nimi Stwórca, żadnych chorób, żadnych wypadków nie było. Powrócili wszyscy do domu zdrowi, ogorzali, zasobni w nowe wiadomości, a wielu z nich z wyższemi stopniami harcerskiemi, P. O. S. i O. S.

A ileż to było wieczorów mile spędzonych przy pięknych, tradycyjnych ogniskach harcerskich! Nie brak w nich momentów poważnych, uroczystych — ani lekkich, humorystycznych. Oto program jednego z wielu: 1) Rozpalenie ogniska przez p. płk. Sudoła, 2) Płonie ognisko — śpiew, 3) Przemówienie kom. obozu, 4) Harcerska dola — śpiew, 5) radjo obozowe, 6) Magiczna luneta — inscenizacja komiczna, 7) Muzeum obozowe, 8) Odczytanie wyjątków z kroniki obozu, 9) O mój Janek i Na wójtowej roli — śpiew, 10) Sąd nad niemym — inscenizacja, 11) Wesele krakowskie — śpiew, 12) Boks obozowy, 13) Litanja indyjska, 14) Gawęda: Życie obozowe, 15) Przemówienie prezesa K. P. H. p. insp. Lisa, 16) Modlitwa. Idzie noc, opuszczenie sztandaru, pożegnanie.

Ognisko wspomniane wywarło b. mile wrażenie na obecnych. Goście i sympatycy harcerstwa w liczbie około 400 osób serdecznie się ubawili. Huragany śmiechu i burzliwe oklaski towarzyszyły występom. Tak to harcerze prócz wytrwałej pracy, potrafią dać i moc godziwych rozrywek sobie i społeczeństwu, słusznie śpiewając:

„Niechaj i innym słońca da,
Harcerska dola ha, ha, ha!"

Rodzice druhów obserwując tę zbożną pracę na obozach, postanawiają zapisywać swe dzieci do Z. H. P. i wysyłać je na obozy harcerskie, gdzie pożytecznie czas spędzić mogą. Daj Boże, oby jak najliczniej.

J. Bojanowski, hm., Włocławek.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Świadectwa P. O. S.

Mężczyźni i kobiety, którzy w kwietniu i maju b. r. odbyli próbę o P. O. S. w Okr. Ośr. W. F. w Toruniu, mogą odebrać świadectwa P. O. S. w Okręgowym Ośrodku W. F. przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 2.

2. Zniżki kolejowe.

a) Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych dla niżej wym. kandydatów, wyjeżdżających na kurs przeciwgazowy II kat. do Poznania z ważnością od 24. IX. do 14. X. 34.

1. Olkowski Jan. 2. Nowak Marjan. 3. Ławicki Ignacy. 4. Dziurzyński Kazimierz. 5. Murlewski Franciszek. 6. Strzałkowski Wiktor. 7. Sopoński Ludwik. 8. Knoll Konstanty.

Zasada: Nr. 550. IX. 1125/Org. O. U. 34.

b) Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżki kol dla red. Świątkowskiego Antoniego z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem na dzień 24 września 1934 r. oraz z Bydgoszczy do Warszawy i spowrotem na dzień 2 października 1934 r.

Wymieniony udał się w obydwóch wypadkach w sprawach organizacyjnych Pom. Okr. Zw. Piłki Nożnej.

Zasada: Nr. 550. IX. 1128/Org. U. O. 34 r.

3. Dodatkowy wykaz kursów na okres letni.

W ślad za pismem mojem Nr. 550/150/Zaop. z dnia 15. IX. b. r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególnione kursy organizowane centralnie, które odbędą się w ciągu bież. okresu jesiennego.

Uczestnicy wymienionych kursów mają prawo do korzystania ze „Zleceń na przejazd".

L p.	Nazwa kursu	Miejscowość	Czas trwania
1	Kurs instruktorski p. w. k. (3 turnusy)	Warszawa	1.10.—1.2.35
2	Kurs na zakończ. II stop. p.w. hufc. szk. starsz. KOP.	Majszule k. Brasławia	25. 9. — 3.10.
3	Koncentracja Oddz. p.w. Z. S.	Katowice	12.10.—16.10
4	Kurs w. f. k. org. „Straży Przedniej"	Toruń	1.11.—12. 11.
5	Kurs wf lek.-atl. „Makkabi"	Przemyśl	20. 9.— 9. 10.

Równocześnie zgłaszam nast. zmianę miejsca „kursu uzupełniającego wyszkolenie pw. i wf. harcerek" Z. H. P. Toruń, który zgłoszony został do Min. Komunikacji pod l. p. 30 pisma P. U. WF. i PW. Nr. 550/123/Zaop. z dnia. 5. IX. b. r. Wykaz obozów i kursów or_anizowanych przez O. K. VIII.

Miejsce w/w. kursu Tczew, a nie Brodnica. Zmiana z powodu trudności zakwaterowania.

Zasada: Nr. 550/154/Zaop.

Zastępca Dyrektora P. U. WF. i PW.
(—) *Engel, ppłk.*

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

Repertuar Teatru Ziemi Pomorskiej

W Toruniu: Sobota, 29. IX. 8 wiecz. *„Romans"* Premjera.
Niedziela, 30. IX. 4 popoł. *„Drugie imię miłości"*, 8 wiecz. *„Romans"*.
Piątek, 5. X. **Sobota** 6. X. **Niedziela** 7. X. o godzinie 8 wiecz. *„Romans"*.

W innych miastach Pomorza wystawia Teatr Ziemi Pomorskiej *„Pana Jowialskiego"*:
W sobotę 29. IX. i niedzielę 30. **w Gdyni** (z Solskim).
W poniedziałek 1. 10. w Wejherowie.
We wtorek 2. 10. w Kartuzach.
W środę 3. 10. w Kościerzynie.
W czwartek 4. 10. w Chojnicach.
W piątek 5. 10. w Świeciu.
W sobotę 6. 10. w Grudziądzu.

ŚWIAT NA RÓŻOWO



— Co on robi, ten Aron, co? On się zabije!
— Widzisz Ryfciu, jutro jego biorą do wojska, może trafić do lotników, on potrzebuje sobie zrobić próbę latania.

Pracowity.

Robotnicy zajęci są przy budowie toru kolejowego. Wszyscy noszą po dwa podkłady, tylko Wątołek bierze na swe barki po jednym.

Rozgniewało to dozorcę.

— A z was taki leń, że nie możecie naraz udźwignąć dwóch podkładów?

— Co, leń? — oburzył się Wątołek. — To drudzy są leniwi, bo nie chce im się pójść dwa razy.

Istotna przyczyna

Maks Fajngold wpada zadyszany do towarzystwa ubezpieczeniowego. Przy okienku stoi kilku interesantów. Maks roztrąca wszystkich i pcha się pierwszy.

— Pan w jakiej sprawie? — pyta urzędnik.

— Chciałem ubezpieczyć dom od ognia.

— Niech pan poczeka, muszę załatwiać pokolei.

— Co znaczy „mam poczekać“, jak mnie się już dom pali?

Skrócona droga.

— Daleko stąd do miasta? — zapytuje przyjezdny spotkanego na drodze chłopa.

— Teraz sześć kilometrów, a dawniej było osiem.

— Jakto?

— A bo w zeszłym tygodniu wiatr obalił dwa słupy.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł